

OSTATNIE PODRÓŻE ZIEMIAN

Wśród wielu relacji o podróżach możemy wyróżnić te, które mówią o ostatnich podróżach ziemian. Tych, w które wyruszali jeszcze jako ziemianie, ale które kończyli już jako byli ziemianie. Liczne ostatnie podróże w okresie wojny 1939–1945 były przełomem w życiu poszczególnych osób czy rodzin, a jednocześnie stanowiły ostateczne zamknięcie istnienia ziemiaństwa jako warstwy społecznej. Motyw ostatnich podróży pojawiał się często w wywiadach i korespondencji związanej z opracowaniem *Stylu życia ziemiaństwa polskiego po drugiej wojnie światowej*; często napotkać go można także w wielu wspomnieniach z tego okresu. Materiał jest tak obfity, że warto pokusić się o pewne uogólnienia, pamiętając jednak, że każda z tych ostatnich podróży była odmienna. Interesują nas nie tylko czynniki obiektywne, takie jak czas trwania i trasa podróży, środki transportu, główne trudności, ale także czynniki osobiste, czyli nadzieje i lęki, złudzenia i zaskoczenia, rozpacz. Staramy się przedstawić jak najwięcej cytatów; niech mówią uczestnicy podróży, które często przekształcały się w ucieczki. Ostatnie podróże ziemian odbywały się w dziś powszechnie już znanych warunkach wojennych, ale wówczas wszystko to było niespodziewane, nowe, nieprzewidywalne, odmienne od dotychczasowej rzeczywistości. Z reguły bieg wydarzeń, coraz szybszy w warunkach wojennych, prowadził do zniszczeń, rabunku, zubożenia, wręcz nędzy. Na początku wyraźne są elementy statusu ziemiańskiego, podróż od dworu do dworu, własne samochody, karety, powozy, a przede wszystkim możliwość samodzielnego podejmowania decyzji. To wszystko szybko się rozsypuje. Pod koniec pozostaje bieda i niemoc, korzystanie z przypadkowych furmanek czy ciężarówek, konieczność poddawania się coraz tragiczniejszemu biegowi wydarzeń. Niekiedy ostatnia podróż ziemiańska to aresztowanie i deportacja na Wschód, lecz w takiej sytuacji ziemianie nie różnili się już niczym od osób pochodzących z innych warstw społecznych, które spotkał ten sam los.

Można wyróżnić pięć fal ostatnich podróży ziemian, które po części wpisują się w fale masowych ucieczek ludności. Z biegiem czasu ziemianie coraz bardziej wtapiają się w tłum uchodźców. Każda kolejna fala jest gorsza, bardziej beznadziejna. Ostatnie podróże ziemian stopniowo stają się coraz krótsze, zarówno co do odległości, jak i czasu trwania. Pierwsze podróże liczyły się na tygodnie i setki kilometrów, ostatnie często tylko na godziny i odległość kilkudziesięciu, a czasem tylko kilkunastu kilometrów. Pierwsza fala ruszyła na

¹ A. Łoś, *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*, Lublin 2008, s. 142.

początku września 1939 roku, druga fala objęła koniec września i październik tegoż roku. Obie fale objęły cały kraj, miały charakter powszechny i związane były z klęską wrześniową. Trzecia fala pojawiła się na wiosnę i w lecie 1944 roku, a po niej przyszła czwarta fala na jesieni tegoż roku. Ostatnia, piąta fala ruszyła w styczniu 1945 roku. Każda z tych trzech fal objęła odmienny obszar i następowała w miarę kolejnych ofensyw sowieckich.

PIERWSZA FAŁA: WRZESIEŃ 1939, Z ZACHODU NA WSCHÓD

Fala pierwsza ostatnich podróży rozpoczęła się 1 września 1939 roku. Groźba wojny z Niemcami narastała od miesięcy. Wielu ziemian, zwłaszcza z terenów przygranicznych, czyniło przygotowania do wojny. Wspomina Anna Liberek:

Przed wojną mieszkalam wraz z rodzicami i młodszą o cztery lata siostrą w majątku ziemskim Chromakowo w powiecie mławskim [...]. Było stąd względnie blisko do naszej północnej granicy z Niemcami. Rodzice, bojąc się, że ewentualne działania wojenne mogą zbliżyć się do Chromakowa, odwieźli nas w sierpniu do majątku mego stryja [Srebrnej – A. Ł., M. Ł.], leżącego koło Kutna².

Wiele osób uważało, że Warszawa zapewni bezpieczeństwo rodzinom i rodzinnym pamiątkom. Sądzono, że tereny pograniczne mogą być zajęte, ale stolica na pewno się ostoi. Właściciele powinni jak najdłużej pozostać w swych majątkach. Tak sądził senator Jan Slaski, właściciel Trzebcza (okolice Grudziądz).

Przede wszystkim postanowiono wywieźć nasze dzieci do Warszawy, do moich rodziców, a następnie znaleźć w centralnej Polsce bezpieczne miejsce na uratowanie inwentarza zarodowego od grabieży i działań wojennych. [...] dzieła sztuki i pamiątki rodzinne oraz archiwalne [...] zostały przewiezione do warszawskiego mieszkania na Mokotowie, jako miejsca najbezpieczniejszego. [...] 1 wrzesień godzina 4 rano. Zbudziły nas detonacje ciężkiej artylerii z kierunku Prus Wschodnich. Nie było już żadnych złudzeń – wojna się zaczęła. Postanowiliśmy jak najszybciej wyjechać w kierunku Warszawy [...]. Mój mąż spieszył na nadzwyczajne zebranie Senatu, które odbyło się w sobotę 2 września o godz. 15.55³.

Tempo natarcia Niemców było coraz szybsze. Linia frontu została przerwana. Zagrożenie obejmowało centrum Polski. Coraz więcej rodzin ziemiańskich decydowała się na wyjazd. Jednocześnie coraz dalej na wschód odsuwały się „bezpieczne” cele podróży. Rodzina Slaskich z Warszawy przez Brześć i Sokal

² List Anny Budny-Librek do Anny Łoś, 8 stycznia 2008 roku, zbiory własne autorów.

³ M. I. Slaska, *Pożegnanie z Trzebczem*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2006, nr 25, s. 38–39.

trafiła aż w Tarnopolskie. Niemal równocześnie wyruszyły w drogę rodziny: Budnych ze Srebrnej (okolice Kutna), Rudzińskich ze Słupi (okolice Jędrzejowa), Jałowieckich z Kamienia (okolice Kalisza), Karśnickich z Karszewa (okolice Koła), Zatuskich z Szulmierza (okolice Ciechanowa) i Gumińskich z Zalesia (okolice Rzeszowa). Dla jednych była to dobrze zorganizowana wyprawa, dla innych – pośpieszna ucieczka. Zawsze jednak była to podróż ziemian: zaprzęgi, karety, powozy, ulubione konie, czasem samochody osobowe. Po drodze postoje we dworach krewnych czy znajomych, tam spotykało się innych uciekinierów.

Fala ucieczek narastała, szosy wypełnione były setkami pojazdów, wzrastał chaos i dezorganizacja. Ostatnia podróż coraz częściej stawała się podróżą w nieznane.

Wojna rzeczywiście wybuchła i front posuwał się tak szybko, że uniemożliwił realizację jakichkolwiek planów. Stryja zmobilizowano. Wobec zbliżającego się frontu jego żona, siostra i matka postanowiły uciekać wraz z nami w Lubelskie, gdzie mieszkali nasi liczni krewni. Podróżowaliśmy samochodem; droga miała prowadzić przez Warszawę, nikt, jak sądzę, nie zdawał sobie sprawy, jak będzie trudna i niebezpieczna⁴.

Wybuch wojny zastaje nas w Słupi k. Jędrzejowa. [...] 3–16 września. Jedziemy całym taborem: około 30 osób – najbliższa rodzina i część domowników – w bryczkach, powozach i podwodach, załadowanych kuframi, bielizną, żywnością. [...] kierujemy się na Polesie, do majątku krewnych⁵.

Przed front [dworu – A. Ł., M. Ł.] zajechała kareta, zaprzężona w folblutki Druhnę i Evivę z Józkiem Janczakiem na koźle oraz powóz w Gejszę i Wróżkę, a na koźle Marian Dorada. Nowiutkie liberie i paradne uprząże pobłyskują Jastrzębcami. Odjechaliśmy w ciemność i nieznane. [...] Nocą wśród kolumn wojskowych i tłumów uciekinierów, ze zmęczonymi żołnierzami na dachu karety oraz obwieszającymi jej stopnie, posuwaliśmy się wciąż naprzód⁶.

Szosa pełna była ludzi uciekających z Kalisza po niemieckim nalocie na stację kolejową. Szli piechotą z tobołkami na plecach lub jechali na rowerach lub różnych podwodach. Do tego dochodziły długie szeregi wozów i bryczek ciągniętych na wschód z różnych okolic Wielkopolski. Cała ta fala ludzka dążyła w stronę Turka. [...] [Następnego dnia – A. Ł., M. Ł.] pod wieczór doszła do nas wiadomość, że wojska niemieckie zajęły Kalisz i posuwają się w dwóch kolumnach: jedna drogą na Łódź, a druga ku Turkowi⁷.

⁴ List Anny Budny-Librek do Anny Łoś, 8 stycznia 2008 roku, zbiory własne autorów.

⁵ M. Rudziński, *Pożegnanie ze Słupią*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2007, nr 32, s. 45–46.

⁶ T. Karśnicka-Kozłowska, *Dawniej niż wczoraj*, Kraków 2003, s. 233–234.

⁷ M. Jałowiecki, *Requiem dla ziemiaństwa*, Warszawa 2003, s. 162–163.

W ciągu sekund w majątku nastąpił sądny dzień. [...] Ojciec zawołał furmana Kamińskiego, polecając przygotować karetę do drogi. W ciągu kilku minut opuściliśmy nasze gniazdo. W ostatniej chwili, gdy konie stały już przy dyszlu, Mama pobiegła do domu po szkatułkę z biżuterią. [Na szosach panował chaos – A. Ł, M. Ł]... od czasu do czasu kolumna stawała, gdzieś kogoś spychano na pobocze, rozlegały się krzyki, przekleństwa, protesty. Wcieliśmy się w ten wąż, czy raczej w cztery pełznące obok siebie węże, i natychmiast ekwipaże zostały oblepione ludźmi. Ustawili się z tyłu, na osi karety na obu stopniach, ktoś usiłował się wdrapać na dach⁸.

Nastąpiło gorączkowe pakowanie, zakopywanie broni myśliwskiej – inne cenne przedmioty były już zakopane poprzednio – i wreszcie ładowanie konnych pojazdów. [...] Wyruszyliśmy zatem w cztery pary koni jednym powozem, jednym wózkiem i dwoma wozami⁹.

Trasy ucieczek wiodły coraz dalej na wschód – za Niemen, Bug czy San. Na tereny, gdzie Niemcy na pewno nie dotrą. Tam uciekinierów z pierwszej fali zastał dzień 16 września. Nazajutrz porwie ich druga fala, ale oni jeszcze o tym nie wiedzieli.

DRUGA FALA: WRZESIEŃ 1939, ZE WSCHODU NA ZACHÓD

Druga fala ostatnich podróży rozpoczęła się 17 września 1939 roku. Napad Sowietów był kompletnym zaskoczeniem dla władz i społeczeństwa polskiego. Natychmiast załamały się ostatnie nadzieje na skuteczny opór polskiej armii i utrzymanie jakiejś linii obrony. Cofające się oddziały wojska i tłumy uchodźców znalazły się w matni, pomiędzy nacierającym z zachodu Wehrmachtem a nadchodzącą od wschodu Armią Czerwoną. Trzeba było szybko podjąć dramatyczną decyzję: albo pozostać na miejscu i czekać na bolszewików, albo zawrócić i uciekać ku Niemcom, albo też przedzierać się ku granicy litewskiej, rumuńskiej czy węgierskiej, z nadzieją przedostania się na Zachód, do Francji czy Anglii. Dla ziemian pamiętających rok 1920 Sowietci byli najgorszym złem. Kierunek ostatniej ich podróży zmienił się ze wschodniego na zachodni. W tę podróż włączyli się także ziemianie z Kresów, dotychczas przebywający w swych majątkach. We wspomnieniach ziemian wyraźnie utrwaliła się chwila, w której dotarła tragiczna wieść o sowieckiej agresji. Zaczniemy od uciekinierów z zachodniej Polski, których wcześniej już poznaliśmy. Rodzina Jałowickich przez Pińsk dotarła swoim samochodem do dworu w Porzeczu

⁸ S. Załuski, *Wygnanie z Arkadii*, Ciechanów 2006, s. 97, 107–108.

⁹ R. Gumiński, *W nurcie wydarzeń*, Warszawa 2005, s. 18–19.

(należącym do Romana Skirmunta), skąd skierowała się w kierunku Nieświeża Radziwiłłów. Na drodze spotkali pędzący samochód:

„Czyście zwariowali – zawołał siedzący w samochodzie oficer – albo chyba jeszcze nic nie wiecie. Bolszewicy przekroczyli granicę i są już w Nieświeżu. Idą nie przeciw Niemcom, ale razem z nimi, przeciw nam. Uciekajcie póki czas”. Nie zwlekając, ruszyliśmy na Słonim, Dziecioł, Lidę do Wilna. Szosa była pusta¹⁰.

W tym samym czasie rodzina Załuskich swoją kareta przez Białą Podlaską i Brześć skierowała się na Kowel. W końcu dotarli oni do dworu w Mokranach, należącym do pani Rajskiej. Tu po południu 17 września:

Mokrański, rządca, poprosił Ojca na stronę. „Słyszał pan o bolszewikach? – zapytał. – Podobno radio podało, że wojska sowieckie przekroczyły granicę”¹¹.

Załuscy skierowali się w stronę Bugu, nad którym napotkali wojska niemieckie. Dalsza droga wiodła przez Włodawę, Pułtusk, i w końcu dotarli do rodzinnego dworu w Szulmierzu. Dwór był splądrowany, ale gospodarstwo ocalało. Można było uporządkować dwór i kontynuować prace polowe. Nie trwało to długo, gdyż Niemcy stopniowo przejmowali majątki ziemskie. W końcu rodzina Załuskich została wypędzona z dworu i majątku na folwark Tartak, gdzie przetrwała cztery lata wojny. Szczęśliwy powrót do ocalałego domu był wielkim, ale i wyjątkowym przeżyciem. Panie i dzieci z rodziny Karśnickich wróciły szczęśliwie z Radoryża do Karszewa.

Rwaliśmy naprzód w wielkim tempie, bo konie poczuły swoją okolicę i pędziły jak wiatr. [...] złapał za serce widok znajomy i niezmienny: sterty zboża na polach, gromada ludzi uwijających się przy właśnie stawianym stogu i pastuch Pomykała pasący bydło. Po podwórzu kręcili się ludzie. Dom przeświecał wśród zieleni drzew [...]. Był 4 października 1939 roku – pełny miesiąc od naszego wyjazdu w nieznaną... Zgrzyt klucza w zamku drzwi frontowych. [...] mamusia i babcia – rozradowane, śmiejące się i płaczące na przemian. Niewypowiedziane szczęście przytulenia się do mamy¹².

Shczęście nie trwało długo. Rodzina Karśnickich już 8 grudnia, pod eskortą, została deportowana do Dąbia, a stamtąd przesiedlona do Generalnej Guberni. Lepiej ułożyły się losy rodziny Rudzińskich, którzy po powrocie z Polesia do dworu w Słupi przetrwali tam do zimy 1945 roku:

¹⁰ Jałowiecki, dz. cyt., s. 172.

¹¹ Załuski, dz. cyt., s. 130.

¹² Karśnicka-Kozłowska, dz. cyt., s. 242–243.

17 września. Trojanowka: wojska bolszewickie przekroczyły naszą granicę! Tę straszną wiadomość odbiera przez radio mój ojciec. [...] wracamy! Z dwojga złego lepsi Niemcy od bolszewików... W ciągu dnia przejeżdżamy 120 km i wieczorem – uniknąwszy cudem śmierci z rąk ukraińskiej bandy – przekraczamy linię demarkacyjną, na której zatrzymały się wojska niemieckie w oczekiwaniu na sprzymierzeńca sowieckiego¹³.

Jeszcze inaczej potoczyły się losy rodziny Gumińskich, którzy dotarli aż na Podole, w okolice Brzeżan. O wejściu bolszewików poinformował ich miejscowy lekarz, ideowy komunista, i ostrzegł przed brutalnością sowieckiego wojska i groźbą ataku miejscowych bojówek. Ostatnia podróż przemieniła się w ucieczkę. Konie i wozy zagarnęła w Podhajcach czerwona milicja. W końcu rodzina dotarła do Lwowa, gdzie uzyskała zezwolenie na wyjazd do Generalnej Guberni. Problemem było przejście przez graniczny most na Sanie w Jarosławiu, przed którym kłębiły się tłumy uchodźców lękające się rychłego zamknięcia przejścia.

Nasz przewodnik [...] poszedł na rozmowy z nadzorującymi tłum żołnierzami rosyjskimi. Wrócił, oświadczając, że zgodzili się ułatwić nam przejście za cenę dwóch zegarków. [...] W pewnym momencie podeszło do nas dwóch czerwonooarmiejców z bagnetami nałożonymi na karabiny, krzycząc i obrzucając nas wyzwiskami. Prawie kłując swoimi bagnetami, [...] nasza brutalna eskorta zapędziła nas do przodu i wepchnęła w ogonek tuż przed wejściem na most. Na niemieckich oficerach kontrolujących przejście, moje oświadczenie, że jestem właścicielem majątku ziemskiego koło Rzeszowa, zrobiło wyraźnie dobre wrażenie¹⁴.

Wiść o sowieckiej agresji dotarła także do dworu Józefa Horocha w Starym Gwoźdźcu koło Kołomyi. Stacjonowała tam eskadra łosiów, a oficerowie piloci właśnie byli na obiedzie. Nagle dowódca zarządził zbiórkę i natychmiastowy odlot samolotów.

Dopiero po odlocie samolotów Ojciec nam powiedział, że bolszewicy wkroczyli do Polski. [...] Wieczorem wyjazd. Jedziemy w dwa wózki osobowe i pięć wozów. [...] Wozy były załadowane walizkami, kuframi, tobołami z pościelą oraz jedzeniem dla ludzi, paszą dla koni. [...] Do Kołomyi droga była jako tako normalna, od Kołomyi zaczął się wzmaczać ruch. Masa pojazdów konnych, samochodów cywilnych i wojskowych, rowerzystów, piechoty, jakichś przedziwnych, prowizorycznych wózków oraz mnóstwo pieszych, wszystko to podążało w kierunku granicy rumuńskiej. O normalnej jeździe nie było mowy. [...] Wieczorem dojechaliśmy do Kut, granica polsko-rumuńska przebiegała wzdłuż rzeki Czeremosz. [...]

¹³ Rudziński, dz. cyt., s. 47.

¹⁴ Gumiński, dz. cyt., s. 64–65.

Samo przekroczenie granicy było dużym przeżyciem, zostawiało się po tej stronie granicy wszystko, co stanowiło dotychczasowe życie, i szło się w nieznanie¹⁵.

W tragicznej sytuacji pojawiały się absolutnie nieprawdopodobne plotki, które znajdowały odbiorców wśród zrozpaczonych uchodźców. Niekiedy w plotkę uwierzyły także osoby rozumne i dobrze znające świat. Zapewne chwilowa ułuda dawała krótkie odprężenie, ale wkrótce potem wracała fatalna rzeczywistość. Relacjonuje Konstanty Skirmunt, były minister spraw zagranicznych i były ambasador polski w Londynie, przebywający wówczas w swoim majątku Mołodowo na Polesiu:

Przybył oddział ułanów, [dowodził nim – A. Ł., M. Ł.] młody oficer, który podzielił się ze mną nad wyraz pomyślnymi wiadomościami, że rewolucja wybuchła w Berlinie i Hamburgu, a wojska sowieckie, które były przeszły naszą granicę, zostały cofnięte z powrotem. [...] Te dobre wieści poruszyły mnie do głębi i rozłakałem się, dziękując Opatrzności za tę pomoc¹⁶.

Ta sama plotka dotarła w Wilnie do Mieczysława Jałowickiego. Jakaś znajoma ucieszyła się:

Panie Mieczysławie – zawołała – w szczęśliwej chwili zawitał Pan do Wilna. [...] Hitler zwariował, Niemcy wycofują się z Polski, a bolszewicy również zawrócili¹⁷.

Euforia trwała krótko, następnej nocy na ulicach Wilna pojawiły się sowieckie czołgi. Rodzinie Jałowickich udało się przemknąć swoim samochodem przez sowieckie posterunki i tłum polskich uchodźców – do granicy litewskiej, a następnie do Kowna. Ostatnie etapy tej podróży to: Ryga, Sztokholm i wreszcie Londyn. Trudniejsza była ostatnia ziemiańska podróż Konstantego Skirmunta. Przeżył on najście tłumy białoruskich chłopów na pałac w Mołodowie oraz aresztowanie i wywiezienie brata i siostry, których wkrótce zamordowano. Z odsieczą przyszedł do Mołodowa cofający się oddział polski:

[Dowódca – A. Ł., M. Ł.] rozporządził, by w ciągu kwadransa mieszkańcy dworu domy opuścili, albowiem wojsko się cofa i jest ostatnia chwila, aby bezpiecznie wyjechać. [...] Przeżyłem w tej chwili najcięższą godzinę w moim życiu, rozpacz była bezmierna. Ubrałem się i kiedy, oparty o ramię kapelana i jednej z sióstr, wychodziłem z domu przez boczne wyjście, ujrzałem szereg zaprzęgów, prostych wozów, stojących przed domem, na których lokowali się goście i mieszkańcy dworu¹⁸.

¹⁵ M. Horoch-Hackemer, *Wspomnienia*, mps, zbiory własne autorów.

¹⁶ K. Skirmunt, *Moje wspomnienia, 1866–1945*, Rzeszów 1998, s. 199.

¹⁷ Jałowicki, dz. cyt., s. 173–174.

¹⁸ Skirmunt, dz. cyt., s. 199–200.

Ostatnia podróż prowadziła z Mołodowa przez Janów Poleski do Leplówki nad Bugiem. Przed przeprawą przez tę rzekę splotły się ostatnie drogi przedstawicieli wielu polskich ziemian uchodzących przed bolszewikami: Czartoryskich, Radziwiłłów, Zamoyskich, Lubeckich, Skirmuntów i Habsburgów z Żywca. Ostatecznie Konstanty Skirmunt dotarł do Suchowoli (koło Parczewa), gdzie znalazł gościnę u księcia Seweryna Czetwertyńskiego. Arcyksiążę Karol Albert Habsburg utknął na następnej przeprawie przez rzekę, tym razem przez Wisłę w Puławach. Tu spotkała go Maria Tarnowska, uchodząca znad Bugu do Warszawy wraz z mężem Adamem. Przez posterunki niemieckie Tarnowscy przedostali się dziwnym sposobem:

Adam spokojnie wyjaśnił, o co chodzi, a że jego niemczyzna była nienaganna, zaskoczony żandarm spytał, czy jest Niemcem z Rzeszy. Nie – odparł Adam – jestem hrabią Rzeszy. [...] Co to znaczy: hrabia Rzeszy? – wypytywał. Czy słyszał pan o świętym Cesarstwie rzymskim i tytułach nadawanych przez cesarzy? [...] I tak Karol V, władca Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, i odrobina szczęścia sprawiły, że wróciliśmy do Warszawy dwa dni po jej kapitulacji¹⁹.

Dla Marii Tarnowskiej Warszawa była tylko etapem w jej podróży do swojego dworu w Świerżach (okolice Chełma), który został doszczętnie splądrowany przez sowieckich żołnierzy i miejscowych rzeźmieszków. Szczęśliwy powrót do domu jesienią 1939 roku oznaczał, że dla rodzin Rudzińskich, Gumińskich czy Załuskich wyprawa wrześniowa była właściwie nie ostatnią, lecz przedostatnią podróżą ziemiańską. Czekala je jeszcze jedna, tym razem dużo gorsza i naprawdę ostatnia podróż ziemiańska.

Przekroczenie granicy Polski nie dla wszystkich oznaczało natychmiastowe zerwanie z życiem ziemiańskim. Rodzina Horochów znalazła czasową ostoję w polskim dworze w Milejowie (po rumuńsku Milie, wieś na Bukowinie), należącym do pani Liskowackiej:

Dziś jeszcze, po tylu latach i różnych przejściach, wspominam pobyt w Milejowie i rodzinę Liskowackich jak coś nadzwyczajnego. Takiej serdeczności, dobroci i gościnności, jak ich, niełatwo w życiu doznać²⁰.

Niestety, wkrótce, pod niemieckim naciskiem, władze rumuńskie deportowały uchodźców znad polskiej granicy w głąb Rumunii. Wspomnieliśmy o dramatycznych decyzjach podejmowanych w dniu 17 września 1939 roku. Decyzjach ważących na dalszych losach poszczególnych rodzin, a nawet na szansie uratowania życia. Weźmy jako przykład majątek w Jabłonowie (województwo tarnopolskie), należący do Jana Choińskiego-Dzieduszyckiego.

¹⁹ M. Tarnowska, *Wspomnienia*, Warszawa 2002, s. 112–113.

²⁰ Horoch-Hackemer, dz. cyt.

Dwór, położony zaledwie 17 kilometrów od granicy sowieckiej, przepelniony był uchodźcami z różnych stron Polski oraz oficerami z rozbitych oddziałów. Mamy dwie równoległe relacje z Jabłonowa z tego dnia:

Wujostwo wyruszyli dwoma bryczkami w kierunku pobliskiej granicy rumuńskiej, ojciec [Stefan Gromnicki – A. Ł., M. Ł.] jednak, pomimo propozycji wuja zdecydował się pozostać z nami, przebrawszy się tylko z munduru w ubranie cywilne wuja. Pamiętam, jak żegnaliśmy wyjeżdżających wujostwa Choińskich-Dzieduszyckich i paru panów, unikających spotkania z sowietami²¹.

Wojskowi udali się w kierunku Zaleszczyk, by tam przekroczyć polską granicę i udać się do Rumunii. Opuszczając Jabłonowo, za każdym razem namawiali męża mego, by razem z nimi próbował wydostać się do Rumunii [...]. W nocy z 17/18 września patrol sowiecki wkroczył do dworu. Na dziedzińcu stała ciężarówka wypełniona polskimi rodzinami [...]. Wieźli nas na wschód w kierunku Kamieńca Podolskiego²².

Senator Jan Slaski został odłączony od rodziny i zatrzymany w Kamieńcu Podolskim, ale w nieznanym sposób zdołał wpłynąć na dalszy los swej żony i dzieci, którzy po paru dniach pobytu w obozie niespodzianie zostali załadowani na ciężarówkę:

Nasz szofer nie odpowiadał na żadne zapytania. Noc była ciemna, trudno było się zorientować, w jakim kierunku jedziemy. [...] wjechaliśmy do Lwowa. Nasz kierowca zatrzymał ciężarówkę przed domem przyjaciela mego męża, Kazimierza Papary, odchylił plandekę i po rosyjsku powiedział: „Wychodźcie prędko i o nic nie pytajcie”²³.

W listopadzie rodzina Jana Slaskiego przez „zieloną granicę” przedostała się do Generalnej Guberni. Podobną drogą podążył Kazimierz Papara z żoną i córką:

Wyjechaliśmy ze Lwowa samochodem osobowym Izby Rolniczej, udekorowanym na masce czerwoną chorągiewką, przez Rawę Ruską do Uhnowa. [Następnego dnia furmanką – A. Ł., M. Ł.] bocznymi drogami przez rzekę Sołokiję do wsi Stare Dyniska – majątku państwa Skolimowskich [...]. Cały teren od Uhnowa po Zamość był bezpański – nie było tu ani Niemców ani Sowietów [...]. W następnych dniach wynajmowaliśmy furmanki i jechaliśmy wszyscy bocznymi drogami [...]. Dopiero przed samym Zamościem spotkaliśmy pierwszych Niemców z Wehrmachtu²⁴.

²¹ J. Gromnicki, *Wspomnienia z peregrynacji rodzinnych*, mps.

²² Slaska, dz. cyt., s. 40.

²³ Tamże. Kazimierz Papara, właściciel majątku Podliski Małe (okolice Lwowa).

²⁴ List Marii Papary-Lubienieckiej do Anny Łoś, 2008 rok, zbiory własne autorów.

Po dwutygodniowym pobycie w Zamościu rodzina Paparów dotarła niemiecką ciężarówką do Lublina, a stąd dorożką do majątku Niemce, należącego do Marty Łosiowej. Stefan Gromnicki uniknął wraz z żoną i synem zatrzymania w Jabłonowie i po paru dniach dotarł do Lwowa, skąd wiosną 1940 roku, legalnie, to znaczy w ramach działań niemieckiej komisji „repatriacyjnej”, powrócił do pracy w majątku Czetwertyńskich w Suchowoli. Los okazał się jednak dla obu równie nieubłagany: Jan Slaski został zamordowany w 1940 roku przez NKWD w Katyniu, a Stefan Gromnicki – przez Niemców w 1941 roku w Oświęcimiu.

Niekiedy, choć rzadko, ziemianie w pierwszych latach wojny wracali legalnie zza granicy do swych majątków położonych w Generalnej Guberni. Stanisław Jankowski, internowany w 1939 roku na Węgrzech, wrócił dwa lata później do swego majątku Tuczępy (koło Staszowa), gdzie początkowo przebywał legalnie, później jednak musiał uciekać i ukrywać się przed Niemcami²⁵.

TRZECIA FAŁA: WIOSNA I LATO 1944, ZE WSCHODU NA ZACHÓD

W pierwszych miesiącach wojny ziemiański stan posiadania ograniczył się do obszaru Generalnej Guberni, a następnie kurczył się nadal, w miarę aresztowań i wywłaszczania kolejnych majątków przez władze niemieckie. Warunki życia były coraz gorsze, represje coraz ostrzejsze, ale trwała nadzieja na szczęśliwy koniec wojny, na załamanie się Rzeszy Niemieckiej i wyzwolenie Kraju przez wojska anglo-amerykańskie i nadchodzące z nimi oddziały generała Sikorskiego. Wiosną 1944 roku nadzieje te zaczęły się rozpraszać i pojawiła się bliska perspektywa wejścia do Polski Armii Czerwonej. Lęk przed Sowietami był powszechny, zwłaszcza w środowisku ziemiańskim. W tych warunkach zdecydowano się na ucieczkę na zachód wraz z cofającymi się wojskami niemieckimi. Decyzja o ucieczce mogła być podjęta samodzielnie lub nakazana przez Niemców. Tak formowała się trzecia fala ostatnich podróży. Czas, formy i trasy ucieczki były różne. Wspólnym czynnikiem był strach przed idącą ze wschodu zagładą. Pozostawały resztki nadziei, czy raczej ułud, że gdzieś w centralnej Polsce uda się dotrzeć do szczęśliwego końca wojny. Uciekający ziemianie wtapiali się w masy uciekinierów. Dominowała nędza i zniszczenie. Trzecia fala ziemiańskich podróży rozpoczęła się na terenach nadbużańskich. Podjęcie decyzji niekiedy wymuszały napady oddziałów UPA. Roman Gumiński tak opisuje zagładę bronionego przez akowców dworu w Posadowie (okolice Tomaszowa Lubelskiego) wiosną 1944 roku:

²⁵ Wywiad z Maciejem Jankowskim przeprowadzony przez Annę Łoś, 3 grudnia 2006 roku, zbiory własne autorów.

W Wielką Niedzielę nastąpił skoncentrowany atak na dwór posadowski. Tym razem oddział AK został zaskoczony i rozбитy. Gołęmski i Bolek Śmiałowski zdołali się jakoś w ostatniej chwili wyrwać z otaczającego dwór i ogród pierścienia ukraińskich bojówek, ujść z życiem, a nawet wyprowadzić kilka pozostających na folwarku koni. Jednak dwór i budynki folwarczne zostały zrabowane i doszczętnie spalone²⁶.

Trzecia fala ostatnich podróży nasiliła się w lipcu 1944 roku, w czasie ofensywy radzieckiej na dawnych Kresach Wschodnich. Ksiądz Antoni Czyżewski tak relacjonuje lęki i trudy ewakuacji z majątku Krynica koło Głębokiego (wschodnia część Wileńszczyzny):

Trzeba było uciekać jak najdalej, ile się tylko da. Zaszyć się w nieznanym stro-
nach, zgubić po sobie ślad. Decyzji o ucieczce sprzyjał także niemiecki nakaz
ewakuacji ludności. [...] Nasza mama zorganizowała jakimś cudem konie i dwa
pojazdy. Była to bryczka i chłopska furmanka. [...] furmanka była cała załado-
wana dobytkiem, tak że starsi większą część drogi pokonywali pieszo [...]. Cóż
to była za jazda! Drogą w zasadzie nie dało się poruszać. Ciągłe przeciągały ją
kolumny wojska niemieckiego i różne pojazdy. Jeśli ktoś znalazł się na jezdni,
był prawie natychmiast spychany na pobocze. [...] Było tam coraz tłoczniej, coraz
częściej nadlatywały siejące postrach sowieckie samoloty, wreszcie dało się coraz
wyraźniej słyszeć dalekie odgłosy armatnich strzałów²⁷.

W tych warunkach tempo ucieczki z konieczności było powolne. W pobliżu Nowych Świącian (na wschód od Wilna) uciekinierów wyprzedziły czołówki Armii Czerwonej. Ostatnia podróż dobiegła kresu. Pozostała kilkumiesięczna vegetacja w miasteczku i wyjazd do Polski – ostatnim transportem, w maju 1945 roku. Dość często do wyjazdu zmuszali Niemcy. Tak było z Józefem Wiktorem, właścicielem majątku Nowa Wieś (okolice Rzeszowa). Wydarzenia z 27 lipca 1944 roku relacjonuje jego córka, Krystyna Jacobson:

Ojciec b. spokojnie powiedział: „Wyjeżdżamy, dali nam czas do 6-tej rano” i spo-
kojnie każdemu z nas dał polecenie, co ma pakować [...]. Ojciec telefonicznie
załatwił wypożyczenie ciężarówki od młynarza. Cały ten nasz dobytek załadowa-
liśmy na ten samochód. Były to głównie materace, pościel, koce, balia do prania,
konewki, garnki i naczynia, stół i krzesła i chyba 2 kufrы rzeczy cenniejszych,
pamiątek, książek. [...] O godz. 5.30 pożegnaliśmy się z domownikami i służbą
folwarczną – spokojnie, poważnie, bez żadnych łez – wsiedliśmy (z psem) na
nasz dobytek i pojechaliśmy w kierunku Strzyżowa. Cały czas jechał za nami
żołnierz na motocyklu, jakby sprawdzał, czy wyjeżdżamy naprawdę²⁸.

²⁶ Gumiński, dz. cyt., s. 227.

²⁷ Ks. A. Czyżewski, *Ewakuacja z Głębokiego*, mps, s. 4–6, zbiory własne autorów.

²⁸ List Krystyny Wiktor-Jacobson do Marka Łosia, 22 stycznia 2008 roku, zbiory własne autorów.

Ostatnia podróż rodziny Wiktorów skończyła się po kilkudziesięciu kilometrach, w Gorlicach, gdzie uchodźcy wegetowali do końca wojny. Niekiedy ostatnia podróż zaczynała się dosłownie na linii frontu. Tak było z rodziną Antoniego Budnego:

Mieszkaliśmy wówczas koło Radzymina, w majątku Rasztów, którym administrował mój ojciec. Tuż przed początkiem powstania, ok. 27–28 lipca „wyzwolili” nas Rosjanie. [...] Po paru dniach zaczęła się ostra strzelanina, wjechały czołgi niemieckie. [...] Po kilku dniach spędzonych „pod opieką” SS jakiś nowy dowódca kazał nam natychmiast wyjeżdżać, nie mówiąc czym i dokąd. Zdobyliśmy jakiś wóz, na który wsiadły starsze panie i dzieci (było nas 20 osób), i ruszyliśmy przez zryte kulami drogi. Wędrowaliśmy, okrążając walczącą Warszawę, nocując w stodołach i gotując sobie czasem u gospodarzy, czasem na ognisku. Naszym punktem docelowym były okolice Sochaczewa [...] ²⁹.

Wyjątkowo w ostatnią podróż wyruszano jeszcze w dawnym ziemiańskim stylu. Oto relacja Anny Branickiej-Wolskiej zapisana przez Annę Matalowską:

12 września 1944 roku z Wilanowa wyjechały dwa landa zaprzęgnięte w araby. W pierwszym landzie jechała Beata Branicka z Beatą Tyszkiewicz na kolanach. [...] Na dwunastu wojskowych węgierskich wozach konnych żołnierze wieźli wujostwo Dynowskich z synem i młodszą córką Branickich Marysią, służbą i domowników. [...] Wszystkie wilanowskie psy obszcze kiwały konwój i jadącą bokiem drogi na gniadej klaczy Wisience, Annę Branicką ³⁰.

Konwój dotarł do pałacu Radziwiłłów w Nieborowie. Była to zapewne ostatnia ziemiańska podróż w wielkim stylu: Wilanów, Nieborów, Branicy, Tyszkiewiczowie, Radziwiłłowie... Wszystko skończyło się w styczniu 1945 roku:

Rosjanie przyszli po nich jak po sznurku. [Aresztowani byli – A. Ł., M. Ł.] wożeni od więzienia do więzienia po całej Polsce aż do Brześcia, stamtąd na Łubiankę [...] ³¹.

CZWARTA FAŁA: JESIEŃ 1944, WYPĘDZENIA

Czwarta fala objęła tylko tereny pomiędzy Bugiem i Sanem a Wisłą, zajęte przez Armię Czerwoną w lipcu i sierpniu 1944 roku i oddane w administrację PKWN. Ostatnie podróże były coraz krótsze, zwykle do sąsiedniego miasta czy

²⁹ List Anny Budny-Libre do Anny Łoś, 8 stycznia 2008 roku, zbiory własne autorów.

³⁰ A. Matalowska, *Z tym nazwiskiem, Branicy*, Warszawa 1998, s. 114.

³¹ Tamże, s. 115.

miasteczka, często po prostu do więzienia. Część ziemian opuściła swe dwory tuż przed nadejściem Sowietów. Niekiedy decyzje o szybkim wyjeździe wymuszały działania wojenne. Wspomniany majątek Jankowskich, Tuczępy koło Staszowa, w lipcu–sierpniu 1944 roku znalazł się na „przyczółku sandomierskim”, utworzonym przez Armię Czerwoną na lewym brzegu Wisły. Wobec silnych kontrataków niemieckich ludność cywilna została ewakuowana przez Sowietów. Rodzinie Jankowskich udało się przepłynąć na prawy brzeg Wisły i ostatecznie dotrzeć do Lublina³². Na „wyzwolonych” terenach Polski znaczna część ziemian pozostała w swych domach i próbowała kontynuować gospodarowanie. Była to rozpaczliwa obrona domów i ziemi, obrona skazana na rychłą klęskę. Nawet po ogłoszeniu dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 roku o reformie rolnej niektórzy czepiali się nikłych resztek nadziei, czekali na jakąś odmianę, na jakiś cud. Cud nie przychodził i wszystko się rozsypywało. Postępował rabunek i dewastacja. W dzienniczku Marty Łosiowej znajdujemy kolejne notatki opisujące życie w jej majątku Niemce (okolice Lublina) w pierwszych tygodniach „władzy ludowej”:

Grabież na całej linii, co dzień coś komuś ginie, coś się chowa, coś przenosi. [...] zostałam tutaj i co dzień patrzę na upadek, rozgromienie, grabież, zniszczenie [...]. Berlingowcy zabierają 15 krów i resztę owiec, [...] żądają jarzyn, kartofli, omłotu pszenicy. [...] Dom nabiera wyglądu coraz bardziej koczowniczego. Ciągłe te ordynansice się włóczą po domu i czegoś chcą, twarze zakazane. Wszędzie moc kawalerii, komuchy pasą konie, jadą grupkami. Sceny z *Ogniem i mieczem*³³.

W połowie października nasiliły się aresztowania właścicieli majątków, za „sabotowanie reformy rolnej”. W swą ostatnią ziemiańską podróż wyruszyli do najbliższego więzienia pod eskortą ubowców. 17 października Jan Stanisław Łoś został aresztowany przez UB w swoim dworze w Niemcach, wywieziony do więzienia w Lubartowie, a następnie uwięziony na Zamku w Lublinie. Jego żona, Marta Łosiowa, uciekła z Niemiec do Lublina:

19-go wyjazd z domu zupełny, na platformie z Kaziem [Paparą – A. Ł., M. Ł.]. Płacz służby, usiłowanie mówienia *Magnificat*³⁴.

Pięć dni później funkcjonariusze UB aresztowali Adama i Jana Skawińskich w ich majątku Wola Bychawska (koło Lublina). Pędzili ich pieszo do Bychawy, a stamtąd przewieźli ciężarówką do aresztu w Lublinie³⁵. W końcu aresztowani

³² Wywiad z Maciejem Jankowskim przeprowadzony przez Annę Łoś, 3 grudnia 2006 roku, zbiory własne autorów.

³³ M. Łosiowa z Budnych, Marta, *Dzienniczek 1939–1945*, [w:] Łoś, dz. cyt., s. 126–127.

³⁴ Tamże, s. 128.

³⁵ Wywiad ze Stanisławem Skawińskim przeprowadzony 15 lipca 2006 roku przez Annę Łoś, zbiory własne autorów.

ziemianie zazwyczaj trafiali na Zamek lubelski, pełniący funkcję centralnego więzienia PKWN. Wielu ziemian uciekło w popłochu, nie wszyscy zdążyli na czas. Nie zdążyli Kochanowscy, właściciele Łopiennika (okolice Puław):

Wyjazd był zamierzony na godziny popołudniowe, ale już z rana zjechał na ciężarówkach oddział NKWD. Zaczęło się od aresztowania ojca i stryja, od zrobienia wiecu służby folwarcznej, której oficer NKWD zapowiedział: „teraz to wszystko jest wasze” i przy okazji wyrzucono co lepsze meble, dywany, obrazy. Ze stryjem i ojcem pojechała cała ta ekipa sowiecka. Powstał komitet folwarczny. [Rodzinie właścicieli – A. Ł., M. Ł.] udało się nająć małą furkę jednokonną i na tą małą furkę zostały załadowane te kilka osób, jakieś najbardziej podręczne rzeczy, ubrania, bielizna, kilka walizek, kilka obrazów świętych³⁶.

Tak wyglądała ostatnia podróż rodziny Kochanowskich. Dotarli do Lublina, panowie na Zamek, panie i dzieci do jakiegoś wynajętego pokoju. Z Janem Steckim, znanym działaczem ziemiańskim, ówczesne władze obeszły się łagodniej, być może zdecydował jego podeszły wiek. Wysiedlenie z Łańcuchowa (okolice Łęcznej) relacjonuje Andrzej Jastrzębski, wnuk Steckiego:

Przyjechałem z Lublina, mogła to być połowa października, akurat przyjechał komitet, działacze aktywiści z Lublina, i przyszli do dziadka z wyraźnym poleceniem władz, że przyszedł czas na opuszczenie majątku. [...] Dziadek i moja matka podjęli decyzję wyjazdu do Lublina, moja matka zabrała 3/4 mebli z Łańcuchowa, udało się wbrew naciskom, zakazom, wywieźć te meble³⁷.

Więcej szczęścia miał Jan Zaorski, właściciel majątku Glinny Stok (okolice Parczewa), chwilowo zatrudniony w starostwie w Radzynie Podlaskim. Dostał on nakaz, aby w ciągu trzech dni opuścić majątek, przy czym pozwolono mu zabrać ruchomości domowe i pobrać od komitetu folwarcznego roczną ordynarię fornała, to jest 12 kwintali zboża i 50 kwintali ziemniaków. Nie było jednak żadnych wozów.

W beznadziejnej tej sytuacji pomoc przysłała ponownie ze strony Armii Czerwonej. [Sowiecki generał Kowaliow – A. Ł., M. Ł.], dowiedziawszy się, o co chodzi, zarządził, aby natychmiast z taboru dostawczego wydzielić na 3 dni samochód ciężarowy, sprawny, do mojej wyłącznej dyspozycji [...]. Bodajże w ciągu godziny zameldował się szofer, starszy już człowiek, Iwanow, prosząc o rozkazy³⁸.

³⁶ Łoś, dz. cyt., s. 29–30.

³⁷ Wywiad z Andrzejem Jastrzębskim przeprowadzony 12 listopada 2006 roku przez Annę Łoś, zbiory własne autorów.

³⁸ J. Zaorski, *Nowa droga 1944–1968*, mps, s. 13, zbiory własne autorów.

PIĄTA FALA: ZIMA 1945, WYPĘDZENIA

Ostatnia, piąta fala, w styczniu i w lutym 1945 roku, objęła środkową i zachodnią część Polski, od Wisły po zachodnie granice II Rzeczypospolitej. Była to ostatnia faza drugiej wojny światowej. Rozwiały się resztki nadziei czy złudzeń. „Władza ludowa” okrzepła, opór społeczny osłabł, a reforma rolna była wdrażana szybciej i bardziej brutalnie niż we wrześniu 1944 roku. Fala piąta była podobna do fali czwartej ostatnich podróży ziemian. Niewiele pozostało z dawnego dobytku. Wszystko się rozsypywało i waliło. Wypędzeni uciekali, jak mogli i czym mogli, zwykle do większych miast, czasem do nieodległych wiosek. Ostatnią swą podróż z rodzinnego dworu w Dąbrowicy (okolice Bochni) relacjonuje Jan Marian Włodek:

Wyszedłem na piechotę w styczniu 1945 w czasie srogiej zimy. Dom i zabudowania gospodarcze były jak wymarłe, kompletnie wyrabowane z wszystkich inwentarzy żywych. [...] Sowieci zatrzymali się bardzo krótko, jeden dzień, w naszym domu rodzinnym, ale zdążyli wszystko wyrabować. [...] Dotarłem do Krakowa... sowieckim wojskowym „gruzowikiem”³⁹.

W tym samym czasie uciekali młodzi chłopcy z rodziny Deskurów z majątku rodziców w Sancygniowie (okolice Pińczowa):

Pożegnanie z dworem nastąpiło gwałtownie 13/14 stycznia 1945 r. w nocy [...]. Ja z bratem Antonim zaprzęgliśmy parę koni do lekkiego wozu, a Andrzej ze Stanisławem i Wandą wzięli najcenniejsze i najpotrzebniejsze rzeczy i na ten wóz władowali. W nocy znanymi mi bocznymi drogami dojechaliśmy do Ostrowa. [...] Konie i wóz tej nocy nam ukradli.

Następnie udali się do Krakowa.

Pierwszy udał się tam mój brat Andrzej. Dojechał za wódkę... na czołgu radzieckim⁴⁰.

Trzeba wyjaśnić, że ten młody ziemianin kontynuujący swą ostatnią podróż sowieckim tankiem to Andrzej Deskur, późniejszy biskup i kardynał. Mniej malowniczo wyglądała ostatnia podróż rodziny Załuskich:

W domu roilo się od Rosjan, ale nie zatrzymywali nas, gdy weszliśmy do dworu. W jednym z pokoi zobaczyłem żołnierza podsycającego ogień w piecu. Spokojnie wrzucał w otwarte drzwiczki paleniska porąbane mahoniowe meble z małego

³⁹ List Jana Mariana Włodka do Anny Łoś, 20 lipca 2008 roku, zbiory własne autorów.

⁴⁰ List Józefa Deskura do Marka Łosia, 9 października 2006 roku, zbiory własne autorów.

saloniku. Te meble służyły naszej rodzinie od kilku pokoleń. [...] Maszyny rolnicze zostały rozkradzione, stodoła na pół rozebrana, budynki folwarczne stały otworem. A karetą, która tak dzielnie służyła nam podczas wrześniejszej ucieczki, stała się zabawką dla sowieckich żołnierzy [...]. Wypełniona tłumem wrzeszczących czerwonoarmistów i przywiązana do czołgu, przez dłuższy czas jeździła w kółko po podwórzu. 18 lutego sołtys Nowaczyński przydzielił nam podwozy i po załadowaniu na nie rzeczy osobistych i tylu mebli, ile mogło się zmieścić w dwóch wiejskich pokoikach, opuściliśmy Szulmierz. Dzień był zimowy, ponury, zaciskałem pięści i zęby, żeby nie płakać⁴¹.

Wypędzeni znaleźli chwilowe schronienie we wsi Kołaki, koło Opinogóry. Później przenieśli się w olsztyńskie. Podobnych relacji jest więcej, nie ma potrzeby ich cytować. Piąta fala ostatnich ziemiańskich podróży dobiegła końca, wraz z nią dobiegła końca historia polskiego ziemiaństwa.

*

Przedstawiliśmy pięć fal ostatnich podróży, które doprowadziły do ostatecznej likwidacji warstwy ziemiańskiej w latach drugiej wojny światowej. Na zakończenie, zamiast podsumowania, warto przytoczyć wspomnienia Henryka Gulbinowicza (późniejszego metropolity wrocławskiego i kardynała) wyruszającego w swą ostatnią ziemiańską podróż z Wileńszczyzny do Białegostoku, już po zakończeniu wojny:

Starania na wyjazd trwały od lutego do sierpnia 1945, a więc prawie 6 miesięcy. Było więc sporo czasu na pożegnanie z „małą ojczyzną”. Z rodzinnym domem, krewnymi sąsiadami, nauczycielami i duszpasterzami. Opuścić wszystko, gdzie się wzrastało, nasiąkało wartościami wiary i tradycji, to sprawa niełatwa do wypowiedzenia słowem. Powstawał i narastał bunt, że trzeba odejść od ludzi i ziemi, od wszystkiego, co bliskie, znajome, kochane. Narastało pytanie – dlaczego? [...] Zostanie umiłowana ziemia i dorobek pokoleń, groby i kościoły. Coś mi mówiło, że jednak wrogowie zagarną tylko to, co materialne. Wartości duchowe, dobra wyświadczone bliźnim nikt ci zabrać nie jest zdolny⁴².

⁴¹ Załuski, dz. cyt., s. 247, 253, 257.

⁴² H. Gulbinowicz, *Odpowiedź na pytania p. Anny Łoś*, mps, 2007, zbiory własne autorów.